RECENZJE

Krzysztof Gawlikowski

MALEZJA: DEMOKRACJA NIE JEDNO MA IMIĘ

Adam W. Jelonek, *Dylematy konsocjonalizmu: przypadek Malezji*, Scholar, Warszawa 2004, 300 str.

Od lat 90. w wyobraźni dużej części polskich elit dominuje przekonanie, iż systemy polityczne świata dzielą się na „demokratyczne”, czyli typu zachodniego, i „komunistyczne lub totalitarne”, w każdym razie „niedemokratyczne”. Tę sytuację europejską z epoki zimnej wojny rzutuje się na świat cały i przedstawia przypadkowo wybrane „państwa niedemokratyczne” jako godne najwyższego moralnego potępienia sugerując, że „świat demokratyczny” powinien likwidować takie dyktatury. Najłagodniejszym środkiem – w opinii naszych radykałów – są sankcje polityczne i bojkot gospodarczy, ale za słuszne uznaje się nawet bombardowania i inwazję zbrojną. Można przypomnieć, z jaką satysfakcją niektórzy dziennikarze opisywali w naszej prasie amerykańskie bombardowania Serbii, czekając z dnia na dzień na zbrojną inwazję aliantów. W 2004 r., gdy Polskę odwiedził wysoki reprezentant Departamentu Stanu, dziennikarz z gazety uchodzącej za poważną przeprowadzając z nim wywiad niedwuznacznie sugerował, iż Stany powinny w sposób oczywisty dokonać inwazji nie tylko na Koreę Północną, ale i na Chiny, by wyzwolić ostatecznie świat od komunizmu. Zdumiony dyplomata amerykański, nie znający specyfiki naszego środowiska dziennikarskiego, musiał więc tłumaczyć, że to kwestie o wiele bardziej skomplikowane.

Taka europocentryczna wizja świata, odziedziczona po skończonej już dawno zimnej wojnie, nie tylko jest jaskrawo zdezaktualizowana. W istocie ignoruje ona 80% współczesnego świata spoza kręgu euro-amerykańskiego, jak też złożoność zachodzących tam przemian i specyfikę nie-zachodnich tradycji oraz struktur społecznych. Pogłębia jeszcze fałszywość tego podejścia moralizatorskie rezonerstwo. Próba opisywania świata w czarno-białych schematach wieść musi na manowce, gdyż prowadzi do zupełnie nierealistycznego idealizowania „naszych demokra-

tycznych przyjaciół”, a potępiania w czambuł naszych „ideologicznych wrogów” jako uosobienia wszelkiego zła. W rezultacie, gdy „przyjaciół” podejmuje jakieś działania nas nie satysfakcjonujące, zostaje nagle uznany za „wroga”, czego – ku bezmiernemu swemu zdumieniu – ostatnio doświadczać zaczęły z naszej strony Niemcy. W tym świecie bezzasadnych pochwał i absurdałnych często oskarżeń oraz potępień, jak też nierealistycznych oczekiwań, nie ma miejsca na trzeźwe analizy skomplikowanych realiów oraz interesów, tak własnych jak i cudzych.

Wiara w demokrację ma w tym naiwnym ujęciu charakter quasi-religijny, a za jedyną jej formę uznaje się „demokrację zachodnią”, nie wchodząc ani w analizy jej wielu rozmaitych wariantów, ani jej wielorakich defektów. Choć opublikowano na Zachodzie setki monografii ukazujących zarówno specyfikę funkcjonowania poszczególnych państw demokratycznych, których systemy różnią się przecież ogromnie, jak też rozmaitych reżimów autorytarnych, tak licznych wciąż w tzw. Trzecim Świecie, piśmiennictwo to i realne dylematy polityczne są zazwyczaj w Polsce ignorowane. Nawet w pracach naukowych można nieraz znaleźć wpływy tego neofickiego zachwyty abstrakcyjną demokracją. Towarzyszy temu zwykle lekceważenie społecznych, gospodarczych i kulturowych uwarunkowań systemów demokratycznych, oczywistych na gruncie zachodniej politologii (jak choćby kluczowa rola klasy średniej dla jej funkcjonowania). W duchu „misyjnego buszizmu” zakłada się zazwyczaj, że w każdym kraju i w każdych warunkach można zainstalować demokrację, gdyż wystarczy tylko usunąć miejscowe niedemokratyczne reżimy, by natychmiast ona rozkwitła. Nie przyjmuje się do wiadomości, iż w kraju o rodowo-plemiennych strukturach, przy braku dróg, elementarnej edukacji, czy utożsamiania z państwem oraz zainteresowania jego sprawami – indywidualistyczna demokracja zachodnia sprawdzić się nie może. Nawet trzeźwe analizy rozwiniętej Japonii – o demokracji w istocie bezalternatywnej, gdzie od lat 50. rządzi ta sama partia, a państwo ma poniekąd charakter policyjno-autorytarny – nakazywałyby powściągliwość w ogłaszaniu wzorów zachodnich za uniwersalne. Trudne doświadczenia Kosowa, czy wielu krajów postkomunistycznych w Europie i Azji Centralnej, także zostały zignorowane przez amerykańskich neo-konserwatystów rysujących utopijne miraż zaprowadzenia zachodniej demokracji na Bliskim Wschodzie. W Polsce spotkały się one niestety z wyjątkowo naiwnym entuzjazmem. Można wprawdzie zrozumieć, iż było to wynikiem urazów naszej historii najnowszej i dominacji wśród politycznych elit ideologów i poetów, nie zaś fachowych administratorów i dyplomatów, lecz przyczyniało się do zubażania i wypaczania obrazu świata, który jest o wiele bardziej skomplikowany. Niekiedy powodowało to nawet formułowanie zupełnie fałszywych ocen sytuacji istniejącej w poszczególnych państwach oraz absurdałnych zadań dla naszej dyplomacji.

W tej sytuacji ukazanie się książki Adama Jelonka, znanego badacza rozmaitych systemów niedemokratycznych, czy też „demokratycznych inaczej”, poświęconej w tym przypadku Malezji, jest szczególnie cenna. Kraj ten bowiem jest klasycz-

nym wręcz przykładem „demokracji konsocjonalnej”, czyli systemu politycznego opartego na reprezentowaniu interesów i poglądów wielkich grup etniczno-religijnych, którym przyszło żyć w ramach jednego wspólnego państwa. Praca ta wypełnia zatem nie tylko dotkliwą lukę w naszej literaturze naukowej, ale także powinna odegrać znaczącą rolę w myśleniu politycznym naszych elit. A sytuacja Malezji, zamieszkiwanej przez Malajów, Chińczyków i Indusów, nie jest wcale wyjątkowa. Wiele współczesnych państw ma na swoim terenie kilka odrębnych grup etnicznych, czy narodowych (najtragiczniejsze jest zwykle połączenie czynnika narodowego z religijnym). Takie „mozaiki etniczne” są wręcz regułą w Azji i Afryce. W rezultacie kraje tamtejsze przeżywają nieraz ogromne napięcia polityczne, albo doświadczają wręcz katastrof, gdy jedna grupa zaczyna eliminować fizycznie drugą, czy wszczyna wojnę secesyjną. Wspomnieć można, że popieranie czasem takich ruchów secesyjnych przez ich naiwnych zachodnich fanów (albo i grup kapitałowych), w sytuacji, gdy państwa nie mają charakteru „narodowych” – wynika najczęściej z jaskrawych nieporozumień, a prowadzi do niepotrzebnych ofiar i oddala zazwyczaj wypracowanie jakiegoś porozumienia. Ostre podziały etniczne i próby ich wykorzystywania przez jakieś ugrupowania polityczne występują nawet w Europie. Przykładem może być kraj Basków w Hiszpanii, konflikt w Irlandii Północnej, czy krwawy rozpad Jugosławii. W Azji wymienić można długotrwały kryzys w Libanie, czy Afganistanie, problem Palestyny, Izraela, czy konfliktów a nawet lokalnych wojen domowych w Indiach, Indonezji, na Filipinach, zaś w Afryce – tragiczne mordy w Rwandzie, walki w Nigerii, Somalii, czy Sudanie, itp. Tradycyjną receptą politologów anglosaskich było forsowanie ponad-etnicznej wspólnoty: „narodu politycznego” typu „brytyjskiego” (czy „amerykańskiego”), ponad-etnicznych partii i głosowania na zasadzie jeden człowiek – jeden głos.

Jednakże nawet w samej W. Brytanii koncepcja ta przechodzi wyraźny kryzys, czego przejawem jest nie tylko brak rozwiązania sprawy Irlandii Północnej, lecz i postępy autonomii Szkocji oraz Walii, jak też narastające trudności z tamtejszą „ludnością kolorową”. Nawet więc w wysoko rozwiniętym kraju, ojczyźnie demokracji parlamentarnej, same mechanizmy wielopartyjnej demokracji okazały się niewystarczające dla rozwiązania konfliktów etnicznych. Cóż mówić dopiero o krajach post-kolonialnych, gdzie realna integracja gospodarczo-społeczna, jak też identyfikacja z nowym państwem, są niepomiaralnie mniejsze, a napięcia między grupami etnicznymi i religijnymi są nieraz o wiele ostrzejsze!

Jedną z ciekawszych i efektywniejszych dróg rozwiązania takich dylematów, jak też zapewnienia ograniczonej choćby współpracy skłóconych grup etnicznych, jest właśnie ustrój „demokracji konsocjonalnej”. Został on ukazany w tej książce w teoretycznym wprowadzeniu. Opiera się na swoistym współdziałaniu reprezentantów głównych „sił etnicznych”, czy „partii etnicznych” (gdyż zwykle nie ma tam miejsca dla konkurencji partii ideologiczno-politycznych typu prawica – lewi-

ca). Autor przypomina słusznie, iż jego klasyczny model funkcjonuje w Szwajcarii (z podziałem na kantony językowo-etniczne). Podobne rozwiązania zastosowano w Belgii, a wcześniej jeszcze przez stulecia zapewniały one pokój wewnętrzny w Imperium Otomańskim. Być może Autor nadmiernie eksponuje możliwe konsekwencje negatywne i trudności w utrzymywaniu tego systemu, nie wskazując, jakie inne, lepsze rozwiązania można by zastosować przy ostrych podziałach kulturowo- czy nawet religijno-społecznych. Lista słabości demokracji parlamentarnej typu westminsterskiego byłaby przecież również dość obszerna. Trzeba się chyba po prostu pogodzić, iż nie ma ustrojów idealnych, a każdy ustroj musi być odpowiedni do istniejących w danym kraju możliwości i potrzeb. Można się zgodzić z Autorem, że system konsocjonalny opiera się na trudnych i chwiejnych kompromisach, przy narzucaniu każdej z grup etnicznych wspólnego przywództwa, by na odpowiednich forach uzgadniać decyzje możliwe do zaakceptowania przez wszystkich. Oczywiście w tej sytuacji system taki łatwo może się załamać, gdy któraś z grup zaczyna dążyć do zdominowania innych. Może też dojść do poważnego kryzysu, gdy załamywać się zaczyna solidaryzm grupowy i kwestionowana jest pozycja przedstawicieli danej grupy etnicznej. Takie bunty przeciwko „własnym reprezentantom”, czy podziały polityczne w ramach „partii etnicznych” wraz z rozwojem kraju są w istocie nieuchronne, choć przykład Szwajcarii, czy Kanady wskazują, iż pewne mechanizmy konsocjonalne mogą dobrze funkcjonować nawet w krajach wysoko rozwiniętych. Zdaje się on szczególnie przydatny w sytuacji zaprowadzania ładu i pokoju po ostrych konfliktach etnicznych, gdy trzeba zabić rany i umożliwić współpracę skłóconych wspólnot etnicznych w ramach jednego państwa.

Autor chyba niedostatecznie uczulił czytelnika, że realną alternatywą dla konsocjonalizmu zwykle nie jest doskonała, ponadetniczna demokracja typu brytyjskiego, lecz sytuacja Ulsteru, czy Somalii – ogarniętej nie tylko wojną domową, lecz i głodem, Kongo po upadku Mobutu, czy Libanu ogarniętego wojną wszystkich przeciw wszystkim. Autor chyba nazbyt łatwo zaakceptował niektóre z obiegowych opinii krytycznych o Malezji z literatury brytyjskiej lat 90., sugerując poniekąd, że konsocjonalizm jest „demokracją ułomną”. Jednakże, co chyba niedostatecznie zostało podkreślone, jedynie taka bywa tam możliwa. Analizy tego systemu nabrały szczególnej aktualności w związku z kryzysem afgańskim i irańskim, gdyż jest to prawdopodobnie jedyny model demokratyczny, jaki mógłby w krajach tych obecnie funkcjonować zapewniając elementarną stabilność polityczną. Autor ma rację, że w krajach tych dzisiaj można by o nim jedynie marzyć. Warto jednak zauważyć, że po zrozumieniu utopijności zamierzeń wprowadzenia tam modelu anglosaskiego, Amerykanie – w obliczu oczywistych konieczności – zdają się wprowadzać w obydwa krajach rozwiązania podobnego typu. Trudnego i kontrowersyjnego tematu, czy indywidualistyczna demokracja typu zachodniego może znaleźć zastosowanie w świecie nie-zachodnim i na ile – Autor nie podejmu-

je. Dodać można, że należałoby chyba rozdzielać zasady demokratyczne, o uniwersalnej wartości, od konkretnych systemów i rozwiązań instytucjonalno-prawnych, które muszą odpowiadać potrzebom miejsca i czasu, jak również lokalnym tradycjom kulturowym. Rozważania swe Autor ogranicza do Malezji w szerszym kontekście systemów konsocjonalnych.

Malezja jest niewątpliwie dobrym przykładem ukazującym walory oraz zagrożenia wynikające z tego systemu. Powstała ona w wyniku procesów dekolonizacji z lat 60. XX w. i nigdy w przeszłości nie było takiego państwa (jego poprzednikiem były autonomiczne sułtanaty malajskie w rozmaity sposób integrowane przez kolonialną administrację brytyjską). Także jego struktura etniczna jest rezultatem epoki kolonialnej: import milionów Chińczyków i znacznej liczby emigrantów z różnych krain kolonialnych Indii – sprowadził miejscowe ludy malajskie, wyznające islam, niekiedy wręcz do roli mniejszości, a zwykle do roli „biednej kasty” społeczeństwa, chociaż to arystokracja malajska nominalnie dominowała w sferze politycznej. Rezultatem były konflikty, walki zbrojne, a nawet pogromy, mordy wzajemne i konwulsje polityczne (jak włączenie do Malezji, a następnie wykluczanie, chińskiego Singapuru), itp.

A. Jelonek pokazuje, jak w tych tragicznych warunkach realnych konfliktów interesów i zakumulowanych emocji oraz negatywnych stereotypów, stworzono jednak w Malezji model pokojowego współżycia różnych wspólnot etniczno-religijnych umożliwiający temu krajowi szybki rozwój gospodarczy. Był to specyficzny system oparty na reprezentacji zagregowanych interesów głównych grup etniczno-religijnych, do pewnego stopnia oparty na wcześniejszych kolonialnych strukturach brytyjskich (opartych na podziale ludności na samorządne „wspólnoty rasowe”).

W Rozdziale I Autor przedstawia główne grupy etniczne Malezji i genezę obecnej sytuacji: formowanie się nowej struktury etniczno-politycznej i gospodarczej w kolonialnych Malajach (szczególnie napływ Chińczyków i przejmowanie przez nich kontroli nad gospodarką rynkową). Rozdział II ukazuje rozmaite koncepcje polityczne, narzucane z zewnątrz (jak narodowe koncepcje malajskie lansowane przez Japonię w okresie II wojny światowej) i rodzące się wewnątrz nowego porządku politycznego „niepodległych Malajów”. Rozdział III prezentuje formowanie systemu konsocjonalnego w latach 50. i 60., w opozycji do klasycznego, brytyjskiego systemu westminsterskiego. Rozdział IV ukazuje podstawowe mechanizmy funkcjonowania systemu konsocjonalnego, jak też mechanizmy „mobilizacji pionowej” i „solidaryzmu poziomego”. Przedstawia tu też źródła kryzysu 1969 r. (ze wzajemnymi pogromami Malajów i Chińczyków). Rozdział V ukazuje ewolucję Malezji w latach 70. i 80., ku systemowi pół-autorytarnemu, który gwarantował zarazem dominację Malajom. Ostatni rozdział VI przedstawia podstawowy dylemat: umacnianie dawnego konsocjonalizmu, czy też przechodzenie stopniowo do demokracji typu westminsterskiego, na tle lansowania rozwiązań autorytarnych i wysił-

ków budowania „narodu malezyjskiego”. Problem upowszechniania się w świecie fundamentalizmu, czy też radykalizmu islamskiego, który znajduje też pewne poparcie społeczne w Malezji – nadaje tej pracy dodatkowo znaczenia i aktualności ukazując realne uwikłania polityczno-społeczne tych nowych tendencji.

Praca została napisana klarownym językiem. Omawiane kwestie są ujmowane precyzyjnie i zazwyczaj dość jasno. Autor wykorzystuje bogatą literaturę przedmiotu i bezpośrednią znajomość kraju oraz całego regionu. Napisanie pracy tak dojrzałej ułatwiło zapewne uczestnictwo Autora w konwersatorium *Dziejów najnowszych i tradycji politycznych Azji Wschodniej* w ISP PAN, gdzie podobne problemy są od lat dyskutowane. Jest to pierwsza tak fundamentalna praca w literaturze polskiej, i jedna z nielicznych w świecie, o ustroju i politycznych dylematach współczesnej Malezji, kraju z którym Polska wyraźnie zacieśnia w ostatnich latach swoją współpracę, a u nas niemal wciąż nieznanego.

Pewne wątpliwości budzić może tytuł książki. Odstraszy on zapewne czytelnika spoza kręgów naukowych. Konsocjonalizm jest wszak ciągle w Polsce terminem mało znanym. Byłoby chyba właściwsze danie jej tytułu zbudowanego ze słów powszechnie zrozumiałych typu: „Budowanie demokracji w kraju muzułmańskim”, czy „Ku wspólnocie Malajów, Chińczyków i Indusów”, z dodaniem co najwyżej podtytułu: „Dylematy konsocjonalizmu w Malezji”. To zachęciłoby może do lektury szerszy krąg czytelników, a może i lepiej prezentowałoby problem: pośród krajów muzułmańskich Malezja może być wręcz przykładem – okrojonej wprawdzie w sposób specyficzny, ale jednak stabilnej – demokracji. Można dostrzec też w tekście fragmenty, czy passusy nazbyt ogólnikowe, czy nie dość chyba pogłębione, lecz to jest oczywiście sprawą dyskusyjną. W bibliografii zabrakło też niektórych pozycji polskich, których uwzględnienie wzbogaciłoby i pogłębiło analizy. Może za mało też zostały wyeksponowane postacie historycznych przywódców tego kraju, gdyż przesłoniły je niemal całkowicie procesy społeczne i polityczne. Oczywiście były one ważne, lecz bez Tengku Abdul Rahmana, Mahathira bin Mohamada, jak też szerszego kręgu otaczających ich elit, czy nawet takich przeciwników jak Ahmed Sukarno w Indonezji zwalczający Malezję, czy Lee Kuan Yew – w Singapurze, mogły one potoczyć się inaczej. Historyk pewnie inaczej rozłożyłby akcenty niż socjolog, jakim jest Autor. Odczuwać też można pewien niedosyt opisów etosu tamtejszych elit, atmosfery politycznych debat i sporów, przeobrażeń w sferze kultury, szczególnie związanych z ogromnym awansem cywilizacyjnym Malezji od lat 80., itp., lecz oczywiście trudno czynić z tego zarzut Autorowi, gdyż żadna książka nie może opisać „wszystkiego”.

Jest to z pewnością praca bardzo cenna, chyba najlepsza w całym dotychczasowym, sporym już, dorobku Autora.